

NOWINY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85.

TELEFON 33.

SKRZYNKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach—zł. 3 z odnośnikiem do domu: zamiejscowa zł. 3 gr. 50. Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajnie 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących prac 3 gr. za wyraz.

Krew i pożoga na rubieżach Rzplitej poruszyła społeczeństwo do głębi.

Za bestjalstwo bandytów musi ktoś ponieść odpowiedzialność!

Po otrzymaniu wiadomości o zbrodniczym napadzie

bandy dywersyjnych na miasto powiatowe Stołpce, natychmiast zostały zorganizowane oddziały pościgowe.

Do oddziałów tych zostały włączone oddziały policji oraz stacjonujące w okolicy Stołpców szwadrony ułanów.

Pościg w krótkim czasie nawiązał kontakt z cofającą się w kierunku granicy sowieckiej bandą.

Cofający się oddział podzielił się na 4 plutony. Jeden z tych plutonów

przeszedł granicę sowiecką. Na samej niemal granicy wywiązała się pomiędzy uciekającym plutonem a pościgiem utarczka, w rezultacie której dwóch policjantów i jeden ułan zostali ciężko ranni.

Pomimo dzielnego i pełnego poświęcenia ataku ze strony naszych ułanów i policji, dywersantom udało się przejść granicę.

Głównym czynnikiem w walce, który przyczynił się do umożliwienia bandzie przejścia granicy, były placówki graniczne sowieckie.

Widocznie wzmocnione oddziały te z za kordonu: rozwinęły nadzwyczaj silny ogień karabinowy, zasnuwając oradem kul nasz pościg i osłaniając odwrót bandytów.

Jednakże w spotkaniu z siłą zbrojną w otwartym polu dywersanci okazali dużo mniej sprawności bojowej i męstwa, aniżeli w akcji z bezbronnymi mieszkańcami miasteczka.

Skorzystali oni bardzo skwapliwie z pomocy, jakiej udzielili

im ogień karabinowy z za kordonu i przemknęli się przez granicę, pozostawiając w rękach pościgu 3 karabiny maszynowe, kilkanaście karabinów ręcznych i 13 granatów.

Co się tyczy pozostałych 3-ech plutonów, to miejsce ich pobytu nie jest jeszcze ściśle ustalone. Jednakże pościg nasz ruchem oskrzydlałym

odcina im drogę do granicy sowieckiej, aby następnie móc ich otoczyć i wyłapać.

STOŁPCE, 4. 8. (tel. własny). Wczoraj została przeprowadzona w Stołpcach przez wojewódzkie władze bezpieczeństwa nieraz badanie rannego dywersanta — sow-bandytę.

Zznał on, że należy do zorganizowanej bandy dywersyjnej z za kordonu której sztab

znajduje się w Mińsku. Przy dalszym badaniu sow-bandyta zdradził szczegóły, w jaki sposób organizowane są bandy dywersyjne.

Bandy te rekrutują się częściowo z przydzielonych z armii sowieckiej ludzi.

Wszyscy przechodzą 6-miesięczny kurs wykształcenia wojskowego,

poczem dopiero zostają wcielani do poszczególnych band, z których każda stanowi oddzielną jednostkę.

Zadaniem tych band jest za pomocą napadów na spokojną ludność pograniczną

wytwarzanie fermentu wśród miejscowej ludności, oraz szerzenie popłochu wśród ludności polskiej. Akcja ta jest przygotowawczą do dalszego celu, którym jest

wywolanie powstania na Kresach przeciwko Polsce.

Oddziały dywersyjne są wyposażone na samochodach ciężarowych do granicy polskiej, gdzie dopiero otrzymują

broń oraz amunicję pod kierownictwem swych instruktorów z kursów wykształcenia, niekiedy

w pełnych mundurach wojskowych,

a niekiedy w cywilnym przebraniu dokonywują napadów na wyznaczony punkt.

Ostatni napad na Stołpce potwierdza i zeznania sow-bandytę co do

ściśle łączności band z elementem z poza kordonu sowieckiego. Gęsty ogień karabinowy, którym pograniczne placówki sowieckie zasnuwały odwrót ułanów i policję, osłaniając odwrót rozbitej i uciekającej bandzie, jest chyba tego niezbitym dowodem.

Delegacja niemiecka konferuje w Londynie.

Londyn, 8. (PAT) Dnia rano o godz. 8 m. 30 odbyła się delegacja niemiecka. Jednym z podpunktów porady było planowane posiedzenie konferencji, przy czym premier angielski wygłosi przemówienie

przywitalne, na które odpowiedział Marks. Następnie została wyznaczona komisja przygotowująca sprawozdanie o negocjacjach rokowań z Niemcami.

Czego żąda delegacja niemiecka.

Berlin, 8. (PAT) Według tutejszych pogłosek delegacja niemiecka w Londynie postawi następujące żądania: uwolnienie wszystkich więźniów skazanych na terytorjum okupowanym, natychmiastowe opróż-

nienie zagłębia Ruhry i zrzeczenie się ze strony sprzymierzonych wszelkich akcji indywidualnych poszczególnych państw sojusznicznych w stosunku do Niemiec.

Europa górą.

Berlin, 8. (PAT) Według doniesień z N. Jorku, giełda tamtejsza wykazywała nastroj bardzo optymistyczny w związku ze sprawami europejskimi. Wszystkie dewizy europejskie poszły od kilku dni w górę. Popyt na nie jest bardzo silny. Panuje powszechne przekonanie,

że pożyczka niemiecka zostanie rozpisana z początkiem września. Syndykaty banków amerykańskich wkrótce mają powziąć uchwałę co do szczegółów akcji subskrypcyjnej. W realizacji pożyczki dla Niemiec wezmą udział prawdopodobnie wszystkie banki amerykańskie.

Na marginesie napadu w Stołpcach.

Więść o fantastycznym wprost w swojej bezczelności napadzie dokonanym przez zorganizowaną bandę

z za kordonu na pograniczne miasto powiatowe Stołpce,

wtrząsnęła do głębi całym społeczeństwem.

W głowach obywateli powstaje pytanie, co to wszystko ma znaczyć.

Czy mieszkamy w państwie praworządnym, zorganizowanym, którego granice broniące są przez wojsko i policję, czy też na

dzikich polach, gdzie swobodnie grasują opryszkli z sąsiedztwa,

mordując naszych ludzi i rabując i niszcząc ich mienie.

Musi więc coś szwankować w organizacji władz administracyjnych, skoro na naszym pograniczu może

hulać bandyta, jak to czynił za dawnych dobrych czasów tatarzy na dzikich polach.

O wadach w tej organizacji już niejednokrotnie pisaliśmy i to bardzo obszernie.

Niestety, jak się okazuje, był to

głos wołającego na bezczelnym

W naszej administracji, szczególnie w Kresach, nie się nie zmieniło.

Wojewódzkie wydziały bezpieczeństwa, nie stoją na wysokości zadania.

Tak zwany płytki (t.j. nadgraniczny) wywiad polityczny egzystuje tylko na papierze.

Gdyby bowiem działał faktycznie,

ruch tak znacznej grupy jak ta która dokonała ostatniego napadu nie mógłby przejść niepostrzeżenie.

Dobór ludzi, których wysyła się na te

trudne i odpowiedzialne placówki zostawia przeważnie bardzo wiele do życzenia.

Są to po większej części ludzie

nie mający pojęcia

o tem, czym są nasze Kresy nie znający miejscowych ludzi ani ich języka.

Ludzie ci nie potrafią polityki polskiej na Kresach tak poprowadzić, aby w ludności miejscowej wzbudzić przywiązanie do państwa, tak, aby w tych bandytach

nie było tylko wrogów

ale i w przyjaciół. Aby tego było, trzeba dać Kresom taką administrację, która ją wyłączyć z pod

gilotyny oszczędnościowej.

Urządnik na Kresach musi być traktowany jak żołnierz w polu. Musi wiedzieć, że za

ciężką i odpowiedzialną służbę

jest odpowiednio wynagradzany. Jeżeli nie można radykalnie podwyższyć mu poborów, to przynajmniej

lata służby

powinny mu się liczyć podwójnie.

Policjant, który w ostatnich czasach dowiódł swej ofiarności, oddając życie

w walce z przestępstwem, winien też wiedzieć, że dzieci i żona jego po śmierci nie pójdą

po proszonym chlebie,

tak jak się dotychczas dzieje. Musi on być wyposażony technicznie tak, aby w walce z przestępcą nie był

bezbranny.

Miła rozmowa, słodkie słówka...

A przytem ginie gotówka.

Mówi się, że potrzeba, jest matka wynalazków.

I to jest święta prawda.

Żeby nie potrzeba, to i Ameryki nie odkryłby Kolumb, i prochu niktby nie wynalazł i

stabilizacji Grabski nie prowadziłby...

Wszystko sprowadza potrzeba.

Gdy dwaj przyjaciele, jeden Stefan Hanszkiewicz, a drugi niewiadomego nazwiska, właśnie w wielkiej znaleźli się potrzebie,

wówczas postanowili zrobić wynalazek,

któryby uchronił ich od śmierci głodowej i zapewnił im kilka dni dobrego życia, zakrapionego wodęczką.

Chociaż nigdy nie zajmowali się

kradzieżami,

to jednak postanowili tym razem, wobec braku innej uczciwej pracy

spóbować szczęścia

na polu młodziejskiem.

Brak wprawdy sprawił, że nie odważyli się

kraść z mieszkani,

w obawie przed schwytem.

Wpadli więc na inny pomysł. Na lawce

w parku Poniatowskiego

dokładnie opracowali plan swych działań i omówili wszelkie możliwe sytuacje, któreby pozwoliły im naraz zzbogacić się

kosztem cudzego dobra.

Wreszcie prace przygotowawcze zostały ukończone i przyjaciele, dodając sobie wzajemnie odwagi

przystąpili do wykonania.

Tak się to wszystko stało:

Ulicą Zamenhofska szedł sobie najspokojniej p. Józef Banasiak, zamysłony nad swemi sprawami, był bowiem zakochany, i miał jeszcze inne kłopoty.

W tem zauważył, że zbliżają się ku niemu jacyś dwaj nieznanemu bliżej panowie.

Przez długą chwilę p. Banasiak zastanawiał się, czy ich czasem nie zna,

bowiem zbliżyli się ku niemu z uśmiechniętymi twarzami, wymachując kapeluszami

i zdziwka wołając wesolo „dzieńdobry panu!“

Pan Banasiak był mocno zdziwiony tem przywitaniem, bowiem ani głosy, ani twarze tych panów nie były mu absolutnie znane.

— Któż to może być? Skąd ja ich mogę znać? Ani razu ich nie widziałem!

Widząc jednak, że obci panowie wyciągają ku niemu ręce w wielkiej radości,

zmieształ się i również ich przywitał.

— Pan, widzę, nie poznaje nas, kochany panie! Wykrzyknął jeden z obcych.

— Jak pańskie zdrowie?

— Ależ my się znamy nie od miesiąca i nie od roku, ho! ho! kopę lat!

— Pamięta pan... Było to — może pięć, a może dziesięć lat temu...

— Jakże się cieszę, że kochanego pana widzę! Cóż dobrego!

Pan Banasiak tak był zaskoczony tem dziwnym spotkaniem i jeszcze dziwniejszym zachowaniem się gości,

że, aż ośmielał, wybałuszyl oczy i usiłował się, ścisnąc dłoń nieznanym przyjacielom.

Po chwili jednak, zainteresowany życzliwością i serdecznością tych panów, dał się wciągnąć w rozmowę.

Od słowa do słowa — i przyjaźń gotowa.

Obcy panowie wzięli p. Banasiaka pod ręce z obu stron i wesoło sobie gadali.

Wtem p. Banasiak poczuł, że jeden z gości sięga mu ręką do kieszeni.

— Teraz rozumiem, co to wszystko znaczy!

Nie znałem ich ale teraz zato ich znam!

Tak sobie pomyślał p. Banasiak, i szybkim, energicznym ruchem

schwytał jednego z nich za rękę, w której trzymał już wyciągnięty mu portfel.

— A, mam cię bratku! Policja! Policja!

Korzystając z odwróconej uwagi, drugi jegomość uciekł.

Tymczasem p. Banasiak zaprowadził razem z policjantem, uchwyconego

na usiłowaniu kradzieży

jegomościa, którym okazał się niejaki Stefan Hanszkiewicz.

Portfel wrócił do właściciela, a Hanszkiewicz, odseparowany od swego

pomysłowego przyjaciela,

pójdzie do więzienia.

(2).

Ponura tragedia starca.

Osiemdziesiąt lat czekał na sznur, który przerywa życie.

Słyszysz się często o samobójstwach wśród młodzieży, a więc tych jeszcze nieodpornych na oisość życiowe, tych, którym

miłość odbiera zmysły,

albo ciężkie warunki życia, brak chleba i pracy, skłaniają do

beznadziejnej rozpacz,

do zaniku wiary w lepszą przyszłość.

Ale — tu coś niezwykłego.

Nie młodzieniec, zawiedziony w uczuciu, nie dziewczyna uwiedziona przez młodzieńca, nie oszust, scwytany na defraudacji, ale w gruncie rzeczy, uczciwy, nie bezdomny i bezrobotny, pozabawiony nadziei na utrzymanie i staniający się z głodu, lecz wstydzący się żebrać i daleki od myśli kradzieży —

O nie! — to starzec, zupełnie zgrybiały starszulek 80-letni, targnął się na swe długie życie, które, jak olbrzymi kamień, ciążyło mu na duszy.

Przeżył swe dzieci i swych wnuków.

dawno zmarli wszyscy jego krewni i przyjaciele...

został sam wśród obcych.

Jak mógł, pracował, i jako tako zarabiał na swe utrzymanie — bardzo nędzne.

Uczuwał jednak ustawiczny

upadek sił i osłabienie,

które utrudniały i wreszcie uniemożliwiły mu egzystencję, bowiem nie dawały mu możności pracowania.

Groziła mu śmierć głodowa, lub żebrania.

Tej myśli nie mógł znieść, i wyczekiwał śmierci; jak zbawienia, by mu zakończyła zbyt już długie, jak sądził, życie.

Pewnego dnia, gdy wszedł do domu — leży, zrażony wszwistkiem, co go otaczało.

Wszedł do komórki i na nalezionej tam sznurze powiesił się w 80-ym roku życia.

(2).

Kto płaci, jak płaci i za co płaci.

(Specjalny wywiad „Nowin“ w sprawie podatków).

Sprawy podatkowe są dzisiaj jedną z najżywoźniejszych spraw gospodarki państwowej.

Nasza przyszłość gospodarcza, dobroć waluty, zależą od prawidłowo funkcjonującego aparatu podatkowego, któryby przedko i sprawnie realizował plany, wypracowane w gabinetach ministerjalnych.

Po informacje w tej sprawie zwróciliśmy się do jednego z najwybitniejszych znawców naszych spraw podatkowych.

Jak wpływają deklaracje, zawierające zeznania w podatku dochodowym?

W większości już one wpływają, lecz wszystkie są wypełnione nieformalnie lub wogóle wadliwie; pewna zaś część zawiera dane jawnie fałszywe, co przegladający deklaracje urzędnicy notują i wyznaczają wymiar podatku z przymusu.

Wszak przyzna pan, że wątpliwości w wypełnianiu schematów nie są tym razem winą publiczności.

Tak jest. — Wina leży całkowicie po stronie tych czynników, które owe deklaracje redagowały. Napisane są one w sposób zawiły i dziwaczny i nadto nie po polsku, ale jakąś gwarą biurokratyczno-galicjską. Nawet ludzie bardzo inteligentni z trudnością orientują się w skomplikowanych rubrykach deklaracji.

Naogół podatnicy radzą sobie z tem, jak mogą; jedni nie mogą uchwycić widocznej tylko „dla znawców“ różnicy między czterema prawie identycznymi rubrykami, wypełniają tylko pierwszą z brzegu, a o resztę się nie troszczą; drudzy zostawiają deklaracje

puště, lecz dotaczają do nich arkusik, na którym krótko i prosto piszą:

W połowie 1924 r. zarobiłem tyle...

Jest to, jak nas informowano w urzędzie podatkowym, sposób dość częsty i przez władze akceptowany.

Istnieje jednak jeszcze jedna kategoria płatników, która na deklaracje i zeznania patrzy ze stroju humorystycznej.

Oto niejaki, Fr. Michałski pisze w deklaracji: „nie mam, i pewnie się nigdy nie dorobię do niczego“. — Inny znów, St. Bielski: „jestem wogóle niepłatny, bo syn mój jest na urzędzie.

Czy wielu podatników apeluje przeciwko zarządzeniom władz skarbowych?

— Tak.

— A jakie sfery najbardziej? Posiadające. Kupcy, rolnicy i przemysłowcy stekają i narzekają, jednocześnie na orzeczenia instancji podatkowych i jednocześnie zarzucają urzędy setkami próśb, replik, skarg i reklamacyj.

Zwłaszcza skarżą się szwacy, t. zw. „wystawowi“, są to ci, którzy najbardziej wzbogacili się na wojnie, najwięcej narzekając na niesprawiedliwy i krzywdzący ich wymiar podatku.

Ale jednocześnie oglądają się za zdobyciem wyznaczonych im nieraz dość znacznych sum. A, że dzisiaj o gotówkę jest trudno, więc pozostaje im tylko jedna droga — sprzedaż towaru.

Ponieważ w podobnej sytuacji znajduje się znakomita większość producentów, więc jest rzeczą pewną, że gdy nadejdzie ostateczny termin płacenia podatków, na rynku pojawi się cała masa zafiarowanych towarów po zniżonych cenach.

„Co moje to twoje. — a co twoje to moje!“

Tak myślały dwie pary małżeńskie zdradzające się na krzyż.

On miał żonę i dwoje dzieci, a ona — męża i także dwoje dzieci. On mieszkał w Zgierz, a ona — w Łodzi. Kiedyś poznali się i... od tej chwili on zapomniał o wierności wobec swej żony, a ona — o wierności wobec swego męża. Zapalali ku sobie prawdziwą ognistą młodzieńczą miłością, chociaż każde z nich już dawno przekroczyło trzeci krzyż.

On miał rower, więc przy każdej sposobności pędził do grodu nad Łódką, do swej wybranej i... spędzał przy jej boku najładniejsze chwile swego życia. Mąż ukochanej nie przeszkadzał czulej parce, gdyż

pracował w charakterze urzędnika na Polskich Kolejach Państwowych.

Biedny kolejarz dziurkował sobie spokojnie bilety i ani przecznął.

co jego słodka połowica tymczasem wyrabia.

Ani się zdążył obejrzeć urzędniczyną, a już mu bocian szykował nowego potomka i wkrótce obdarzył go pulchnym chłopczkiem. Minęło sporo czasu. Zgierzanin i Łodzianka kochali się coraz mocniej i... wkrótce znów dziewczynka ujrzała światło Boże. Tak więc nieszczęsny kolejarz miał już cztery podciuchy. — Żona zgierzana dowiedziała się wreszcie o sprawkach swego małżonka. Wsiadła w tramwaj, przyjechała do Łodzi, wpadła do mieszkania swej konkurentki i

obrzuciła ją takimi soczystymi epitetami, że

urazona rywalka wyrzuciła prawowitą żonę swego „najdroższego“ ze swego „świętego“ ogniska domowego.

Jeszcze nieraz odwiedzała swą przeciwniczkę wierna małżonka, lecz zawsze bardzo spieszenie musiała uciekać. — Ale nazwem Adonisowi spryknęła się ciąglą jazda rowerem ze Zgierza do Łodzi,

postanowił więc przenieść się do Łodzi, aby

bliżej być swej ubóstwianej. Fortuna sprzyjała zakochanemu. Jeden z jego łódzkich przyjaciół zaproponował mu otwarcie wspólnego interesu handlowego

i zamieszkanie wraz z żyma-

niem u siebie. Czulej kochanek chwycił się tej propozycji, jak tonący brzytwy, spakował manatki i... jazda do Łodzi, ale już nie rowerem lecz tramwajem.

Założono interes który szedł niezłe.

Nasz bohater prawie codziennie po pracy odwiedzał swą umiłowaną, a żonie przysyłał dość regularnie pieniądze. Wreszcie i biedny

zdradzony kolejarz dowiedział się o wszystkim, ale machnął tylko ręką.

A gdy oburzone, dotknięte do żywego w swej moralności, sąsiadki pytały go,

dłaczego na to nie reaguje, mruknął: — „Co mnie to wszystko obchodzi; ja i tak już do mojej baby sił nie mam“.

— Tymczasem miłość dwojga młodych (nie tyle na ciele, ile na duchu) potężniała z dniem każdym. Już im krótkie spotkania wieczorem, gdy on opuszczał po pracy interes, nie wystarczały. Pewnego razu już w południe poszedł wielbiciel do swej umiłowanej. Nazajutrz to samo. Tymczasem ze Zgierza przyjechała zdradzana a tak wierna żona, gdyż mąż zapomniał przysłać pieniądze. Pobiegła do przyjaciela męża, a ten jej wskazał

stałe miejsce pobytu jej małżonka.

Udała się tam. Wkrótce nadszedł i safandula kolejarz. Obie pary małżeńskie w komplecie.

Zdradzana małżonka rozpoczęła straszliwą awanturę.

Ale mąż wydobyl portfel i wręczył jej okazałą sumę pieniędzy na utrzymanie rodziny. Małżonka udobruchała się natychmiast i odszła. Zdradzonemu mężowi nagle zachciało się także zrobić awanturę swej żonie. Ale ona podparła się pod boki i rzekła:

— Ty nie masz głosu, bo nie wiesz czy twoje dzieci do ciebie należą.

Safandula na takie dictum zaraz zamilkł i... także odszedł.

A kochankowie znowu zostali sami i oddali się całkowicie marzeniom

o wiosnie, kwitkach i... miłości.

C.

Czarna magia na czarnej giełdzie.

W jaki sposób szkło zamieniło na brylanty?

Każdy dzisiaj „leci“ na dobry interes. Takie czasy.

Zrozumiałem lat, że gdy się wykałkuje coś taniego, a sprzeda się drogo — interes przesrebrnie.

Niejeden „dorobił“ się w dzisiejszych czasach na „podobnych interesach“.

Przeszedł „czas manufakturowy“. Ludzie straciwszy, wieszali się, truli, warjowali, skakali z okna.

Atoli pp. Abram Kon i Mendel Blumenstein rodem z Krakowa wzięli się na sposób.

Zakupili sporą ilość świecidełek na jarmarku i przybyli do Łodzi celem spieniężenia rzekomych brylantów.

Role swoje podzielili w sposób następujący.

Abram Kon miał dostarczać kupców brylantowych, zaś Mendel Blumenstein miał sprzedawać „drogocenne kamienie“.

Dnia 10 lutego, Abram Kon zapoznał się na ulicy Nowomiejskiej z panem Stefanem Mendelsonem.

Poczęli mówić o obecnych czasach, wreszcie Kon spytał M.

czyby nie zechciał kupić brylantowej szpilki, którą ma sprzedać pewien fabrykant, gdyż niema na wyplatę robotnikom.

Ze swej strony, przyrzekł Kon postarać się, by szpilkę M. kupił taniej! Poszli razem do cukierni Malinowskiego.

Tu Kohn zapoznał p. Mendelsona z jakimś „fabrykantem“, i po dłuższym targu M. — kupił okazjynie „tanie“ brylantową szpilkę.

Po pewnym czasie spotkał p. M. znajomego jubilera pana Szulca, któremu pokazał szpilkę „brylantową“.

Jakie jednak było przerażenie p. M., gdy Szulca orzekł, że „brylant“ jest zwykłym szkiełkiem.

Idąc w tydzień potem ulicą zauważył p. M. „fabrykanta“ na ulicy.

Zatrzymany „fabrykant“ w komisariacie wydał swego kolegi i opowiedział, że fałszerstw podobnych popełnili więcej.

Sąd skazał „brylantowych kupców“ po 4 miesiące więzienia każdego.

Ok.

Jak malarz ładnie wymalował swego przyjaciela.



Podczas karnawału — Pierrot czule serca,
Kradnie umiejętnie i dziury wywierca.
Dzisiaj z kostjumu swego robiąc znów użytek,
Kradnie już nie serca, lecz cudzy... dobytek.
(R.)

RZUT.

Jedno słówko.

Pewnego dnia w pewnym towarzystwie pewna ilość osób zastanawiała się nad pewnym tematem: na co komu kiedy i gdzie wymyślono jedno słowo — dziewica...

Różne były spostrzeżenia, zdania i wnioski.

Pan starszy mówił: że wyraz ten w czasie potopu utopił się, a przedtem w ogóle nie istniał, gdyż w tym czasie dziewica nie było, bo wszystkie bydła cywilizowane, wykształcone i inteligentne i takby tego nie oceniły.

Najlepszy dowód, że Ewa nie była dziewicą bo urodziła z zebra Adama i różnych chamsów proletarijuszki i paskarzy na których czekał cały świat z cyrkiem dzikich i oswojonych zwierząt.

Dziewica dla mnie dorzucił poeta, to róża bez zapachu, ja zaś wolę to i tamto.

Sceptyk skrzywiony z kąta pokoju:

Dawniej były puszcze dziewicze, a teraz najpierw jest dziewica, a później puszcza się i puszcza innych.

Prócz tego dziewica kończy się na A, w pisowni a w życiu odwrotnie.

Elha.

Pan Walenty Buchajski, był robotnikiem w jednej z większych fabryk naszego fabrycznego grodu.

Już od 2 lat pracował Buchajski w tkalni, przynosząc co sobotę po „fajrancie“ pieniążki, które starczyły mu na całotygodniowe utrzymanie. Zdarzało się, że i starczyło od czasu do czasu na flaszeczkę wódki, wówczas wyprawiał sobie Buchajski „bibkę“ jakich mało.

I płynęło życie Buchajskiego, jak woda źródłana, niezmierzające. Wieczorami wychodził sobie pan Buchajski na spacer, wesoło uśmiechając się do mijających go ludzi.

Niejedną, któremu „kończyły się już pieniądze“, wzdychał i szeptał: „nic, jak być robotnikiem, ten ci, się nie martwi o pieniądze, swoje pracuje, a w sobotę swoje odbiera i ma na cały tydzień“.

Pan Buchajski ironicznie spoglądał na mijających go, rzeczywistość nie martwiąc się o gotówkę „bo to fabrykanta głowa“.

Aż nagle pewnego dnia bieg strumyka życiowego przez coś został zatamowany i zamiast „czystej wody“, poczęła sączyć brudna, która w miarę czasu stała się już niemożliwa.

Pewnego dnia oznajmiono w fabryce Buchajskiemu, że za dwa tygodnie ma prawo „podać się do dymisji, gdyż fabryka stanie“.

Chcąc nie chcąc po 2-tych tygodniach p. Buchajski musiał stracić pracę.

Pierwszy okres czasu minął p. Buchajskiemu, jak w bajce.

Wstawał o 12-ej, obiad jadł w restauracji, wieczorami szedł do kina, na spacer, często na Piotrkowską, gdyż nie bał się wrócić wieczorem do domu, by nie spóźnić się rano do fabryki.

Atoli po tygodniu p. Buchajski skonstatował, że objętość portfela maleje z przerażającą szybkością.

Wreszcie p. Buchajski został bez grosza.

Niejednemu by się zdawało, że teraz właśnie rozpoczął się złoty czas dla p. B. Wiedząc, że na obiad niema, wstawał o 4-ej wieczorami walał się po ulicy, przy ciągając od czasu do czasu pasek u spodni.

Aż w końcu zaciągnął pasek na ostatnią dziurkę.

Mysłał, myślał, aż wymyślił coś.

Spotkawszy, mianowicie, na ulicy kolegę, prosił go, by mu pożyczyl „trochę drobnych“. Kolega znał Buchajskiego, jako uczciwego człowieka, więc pożyczył.

To samo uczynił p. B. z drugim kolegą, trzecim, czwartym. W końcu wiedzieli już wszy-

scy, że pan Buchajski pożyczka na wieczne nieoddanie“.

Gdy p. Buchajski zauważył wreszcie, że koledzy mu więcej nie pożyczają wynalazł nowe źródło. Udał się do sąsiedniego sklepu i poczęł brać artykuły na kredyt.

Wkrótce i sklepik odmówił mu kredytu i p. B. znalazł się naprawdę w bardzo krytycznym położeniu.

Minął pewien czas. Pewnego razu spotkał Buchajski na ulicy swego dawnego znajomego, Anto niego Malarza.

— „Walut, jak się masz?“

— „No, no, daj pyska, kopa lat!“

Uściskali się, ucałowali i w najlepszej zgodzie poczęli mówić o obecnych czasach.

W końcu zwierzył się Buchajski — Malarzowi, że znajduje się w bardzo przykrych sytuacjach i prosił Malarza, by ten mu przyszedł z pomocą.

Malarz ze swej strony opowiedział mu o swej narzeczonej, którą szalenie kochał, o pieniądzach nie mówił.

Rozeszli się w najlepszej zgodzie i umówili się na dzień następnym.

Jakie jednak było zdziwienie Buchajskiego, gdy następnego dnia Malarz nie przyszedł na umówione miejsce.

Malarz ze swej strony „zważał“, że lepiej z takim „mortusem“ jak Buchajski nie zaczynać.

Lecz Buchajski sam Malarza

odszukał i poczęł czynić koledze wyrzuty za takie „nabierania“.

Malarz dał mu do zrozumienia, że niema zamiaru odnawiać dawnej przyjaźni i pieniędzy mu dać nie może.

Na to Buchajski zagroził „przyjacielowi“, że opowie jego narzeczonej o wszystkich sprawkach, jakie wyprawiał Malarz.

„Kolega“ zląkł się i poprosił Buchajskiego na wódkę, potem rozczulił się obydwaj i Buchajski przyrzekł, że „nie puści pary z gęby, przed narzeczoną“.

W odpowiedzi nato Malarz zaprosił Buchajskiego na swój ślub.

Przyszedł „szczęśliwy dzień“. Buchajski nie mógł doczekać się wieczoru. Całe popołudnie spędził nad czyszczeniem garnituru, zaś skoro zapadł mrok, poszedł do Malarza.

Dalej historia następuje w przyspieszonym tempie.

Podczas uczty Buchajski wyciągnął „panu miodemu“ z kieszeni portfel i udał się do domu. Gdy następnego dnia Malarz zjawił się u Buchajskiego, po zwrocie portfela, ten go zwymyślał.

Sprawa została skierowana do sądu. Buchajski, u którego znaleziono portfel, tłumaczył się, że Malarz, będąc pijanym sam mu go dał.

Sędzia jednak nie zgodził się z tymi wywodami i skazał Walentego Buchajskiego na trzy miesiące więzienia za okradzenie kolegi.

OK.

Co i jak kradną?

Złodzieje nie mają stagnacji.

W firmie Fiszer, Długosza 43, skradziono 3 sztuki towaru granatowego wart. 600 zł.

Florczakowi Michałowi, Nowa 3, syn Stanisław, lat 14, skradł 5 zł. i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Dzieciotowskiemu Franciszkowi, Nowaka 4, skradziono portfel z dokumentami na stacji Łódź-Kaliska.

Sokołowskiemu Elżbiecie, Piotrkowska 223, niejaki Bolesław Kaczmarek skradł różnych rzeczy na sumę 600 zł.

Mileczarkowi Stanisławowi, Cymera 7, z przed domu Nr. 3, przy ulicy Moniuszki, skradziono rower wartości 60 zł.

Wolniakowi Marcinowi, Piotrkowska 309, skradziono kożę.

W stowarzyszeniu „YMCA“ Piotrkowska 223, niewykryci sprawcy skradli w nocy wczorajszej przez balkon kozetkę żelazną z pieniędzmi.

Krotorowi Janowi, Wólczańska 141, służąca Marja Wysocka, Wapienna 55, skradła różnych platerów na 16 zł.

Pakule Ickowi, Nowomiejska 26, skradziono z kasy 270 zł. oraz zegarek męski i damski z dewizkami złotymi ogólnej wartości 370 zł.

Hejmanowi Karolowi zamieszkałemu w Berlinie, Al. Bayera 47, na st. Łódź-Kaliska skradziono portfel zawierający 145 dolarów, 50 zł. 50 marek niemieckich i dokumenty.

Jencie Peretz, Gubernatorska 17, syn jej 12-letni systematycznie dokonywał na jej szkodę kradzieży bielizny, pieniędzy i różnych rzeczy. W dniu 2-go w jej nieobecności znowu skradł 4 złote 50 groszy. Ogólną wartość skradzionych przedmiotów ocenia na 50 złotych.

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

Mimo wszelkie pozory, wywiadowca poznał się na sprawie. Towarzystwo konspiracyjne, udawało, że zajmuje się czytaniem zbiorowem i deklamacją. Mieli wszyscy wielce wystraszone miny.

— Czego panowie sobie życzą?

Spytał pan w średnim wieku ze szpilki w krawacie.

— Proszę panów o dowody osobiste oraz o wszelkie dokumenty, jakie panowie przy sobie posiadają.

W pokoju zrobiło się zamieszanie.

Wszyscy potracili równowagę, lecz jeden tylko przywódca w zupełnym spokoju rzekł:

— Jesteśmy prywatnym towarzystwem. Jako znajomi ze-

szliśmy się na pogawędkę i na wzajemne czytanie.

Proszę nas nie niepokoić. To mówiąc odsunął ręką legitymację służbową, którą pokazywał mu wywiadowca.

Nie zwlekając ani chwili, nie tracąc spokoju, przywódca „towarzystwa“, sięgnął ręką pod serwetę stołu, na którym przed chwilą leżały dokumenty, a obecnie książki — i niespodziewanie wyciągnął stamtąd rewolwer.

Zanim wywiadowca zdążył zorientować się i odskoczyć w stronę, przywódca nacisnął cyngiel, mając skierowaną lufę rewolweru w pierś wywiadowcy.

Drobny tylko przypadek sprawił, że wywiadowca Adamczak pozostał przy życiu.

Rewolwer zaciął się. Zanim jednak zbrodnica ręką zdołała powtórnie spróbować „szczęścia“ w naciskaniu rewolweru, jeden szybki ruch zdecydowanej i silnej pięści wywiadowcy wytrącił mu z ręki broń.

To już zupełnie onieśmieliło wszystkich obecnych, którzy o garnięciu naraz szaleńczo przerażenia rzucili się ku wyjściu.

Jednak energiczna postawa wywiadowcy, który własną bronią mierzył w stronę wszystkich i każdego, powstrzymała na miejscu, jakby przykuła schwytnie towarzystwo.

Widząc niemożność ucieczki oraz zupełny upadek ducha u swych towarzyszy, przywódca krzyknął:

— Poddajemy się! Niech pan nie strzela. Jesteśmy do pańskiej dyspozycji.

W tej chwili przywódca wręczył wywiadowcy ukrywaną przez siebie broń.

Wszyscy obecni na znak dany im przez przywódcę, poczęli wyciągać z kieszeni wszelkie posiadane dokumenty.

Wywiadowca, nie chowając broni, którą trzymał do tej pory w ręku, rozkazał wszystkim zatrzymać się spokojnie na miejscu.

W pierwszej chwili nie wiedział, co ma uczynić, ponieważ był sam i nie mógł znaleźć pomocy.

Przypadkowo prowadząc spojrzeniem po pokoju spostrzegł znajdującego się tuż obok wyjścia sprzątaczkę.

Nie odwracając się od zebranych, przeciwko którym wciąż trzymał zwróconą lufę rewolweru, połączył się telefonicznie z komisarzem Rajerem.

Rozmowa była krótka.

— Natychmiast wysyłam panu pomoc, usłyszał wywiadowca przez telefon. Niech pan ich tak jeszcze potrzyma.

Czekanie na pomoc z zewnątrz wydawało się wywiadowcy, zarówno jak i wszystkim obecnym — niezmiernie długim.

Milezonia nie przerwało ani na chwilę nawet westchnienie. Wszyscy bladzi, utkwili wzrok w jeden punkt.

Błyszcząca lufa rewolweru w ręku wywiadowcy rzuciła złowrogie błyski.

Po upływie kwadransu do pokoju wszedł przodownik policji na czele sześciu posterunkowych. Szybkim krokiem, na podany znak, przedstawiciele władzy, wysłani przez komisarza Rajera, otoczyli zgromadzonych.

— Proszę iść za nami.

Ruszyli z pokoju, przeszli korytarz i udali się na schody.

W pokoju został tylko wywia-

dawca, który poczęł szperać wszędzie, szukając dokumentów.

Udało mu się znaleźć kilkanaście drobnych paczuszek i jedną ciężką i obszerną.

Obawiał się badać dokładnie, przypuszczając, że może zawierać w sobie materiały wybuchowe.

Pozostawił więc wszystko na miejscu, zabierając tylko kilka drobnych notatek, jedną książkę „handlową“ oraz pieczęcie, jakie znalazł ukryte pod serwetą na stole.

Wychodząc, zamknął za sobą pokój i wyjąwszy lek z kieszonki od kamizelki, zanosił świecę i pokój ostemplował.

Na dany przezeń rozkaz jeden z posterunkowych stanął na warcie przed owym pokojem, i czekał cierpliwie nadejścia władz śledczych.

Tymczasem aresztowane towarzystwo w otoczeniu policji doróżką udało się do komisarza Rajera.

D. e. a.

NOWINY SPORTOWE.

Baczność fabrykanci! Bierzeie wzór z Ł.K.S-u!

Jak się uchronić od plajfy!!!

Od dłuższego czasu na łamach prasy zarówno miejscowej, jak i zamiejscowej, czytaliśmy proroctwa i prognozy na temat przyszłego mistrza w piłce nożnej naszej klasy A.

W zimie 1923 i 1924 r. jak rok rocznie dotychczas.

Lódź miała swojego mistrza zimowego.

Do Łodzi zjeżdżali najlepsi piłkarze całej Polski. Jednakże zdrowo myślący sportowcy Łodzi wiedzieli, co to oznacza, a właściwie, że to nie nie znaczy, t. j. że:

Ryb niema bez narybku.

Azkołwiek łódzki świat sportowy, w czasie zastoju potrafi tworzyć

saortowe konjunktury,

które jednak w sporcie tylko bardzo rzadko mogą znaleźć zastosowanie.

Lódź widziana przez okno wagonu kolejowego, przedstawia się dosyć imponująco, ale Lódź widziana na boisku, już ze względu na wygląd tego ostatniego nie budzi w zamiejscowym sportowcu żadnych nadziei o przyszłości.

Istniejący w Łodzi partykularyzm, w postaci szkolenia tego, co nie jest moje, daje przybyszowi wiele do myślenia.

Każda liszka swój ogonek chwiała w Łodzi nie da się zastosować, raczej

każda liszka swój ogonek gani, a takich liszek z pewnością niema nigdzie, ale są one w Łodzi.

Zanim przyjeżdżająca do Łodzi obca drużyna zdąży wysiąść z wagonów kolejowych, jest ona już lepiej uświadomiona o stosunkach, panujących w drużynie, z którą ma się spotkać, aniżeli każdy nieprzeciętny łodzianin.

Dlaczego?

Bo w Łodzi konkurencja to grunt.

W Łodzi każdy leży na upadłość konkurującej z nim firmy, a w piłce nożnej upadłość jest bardzo łatwa, jeżeli weźmiemy pod uwagę, deszcz, sędzię, publiczność i t. p.

Do najpewniejszych, na upadłość skazanych firm sportowych należał bezsprzecznie Ł. K. S.

Mamny wynik z Jutrzenką i Warszawianką, klęska z wiedeńską Hakoah, upoważniła, wszystkich prawie, nawet bez katechizacji sportowej myślicielów łodzian, do proroctwa:

Władz. Ł. K. S.

a Ł. K. S. kiwając nie **oalcem w bucie**

lecz z politowaniem głową, sehowaną nie przed niebezpieczeństwem, lecz dla nabrania powietrza w jego olbrzymie płuca myślał:

czekajcie, ja wam pokażę.

I pokazał, a co pokazał, o tem pisaliśmy we wczorajszym wydaniu „Nowin“.

Kto nie był na meczu Ł. K. S. — Makkabi, i kto nie czytał wczorajszych „Nowin“, ten nie jest prawdziwym łodzianinem

Dowiedziałby się on bowiem i znalazłby sposoby, jak się uchronić od panującej obecnie w Łodzi plajfy, nie wyłączając powszechnie

„plajfy sportowej“.

Na koncercie, Makkabi (Berno) — Ł. K. S., urządzonym przez tego ostatniego, prócz wielotyśięcnej publiczności

była obecna Sp. Akc. Barciński, t dyrektorem związku włókienniczego w Państwie Polskiem, p. dr. M. M. Barcińskim na czele, który, jako doświadczony kierownik

wielkich interesów, z niemiejszem również zadowoleniem obserwowal, uwalnianie

się z plajfy, wielkiego przedsięwzięcia sportowego pod nazwą „Ł. K. S.“

Niestety, Łódź sportowa, bardzo rzadko ogląda na swej widowni naszych potentatów, którzy dla sportu najwięcej mogliby działać.

Wierzmy jednak, że był to **dobry początek**

i, że na najdemokratyczniejszym sporcie, jakim jest piłka nożna, odtąd ujrzymy najmniej

demokratycznych widzów.

Widzów, którzy najłatwiej, mogliby uratować nasz nie zasobny sport od plajfy.

Więc witajcie i przybywajcie nie czekając na owocje, których sportowcy nie będą wam szcze-

dzić, widząc was przyglądających się ich wprawdzie bezinteresownej, lecz nie mniej kosztownej pracy.

Wypoczęty Ł. K. S. zadziwił swoją siłą, która go musi uwolnić od niechybnie grożącej mu plajfy.

Pokaże on wam jeszcze podczas swej olimpiady, przy okazji 15-letniego jubileuszu, który odbędzie się w czasie od 10 do 17 h. m. włącznie. A wtedy wierzymy, że stojące do dyspozycji Ł. K. S. na jego własnym boisku loże, nie pomieszcza nawet nowej przybywającej sportowi wykwiłnej publiczności.

Stojące zaś dotychczas pod znakiem zapytania mistrzostwo Łodzi, pozostanie niezawodnie w najpewniejszych rękach i nogach jakie właśnie nam na onegdajszej grze pokazał Ł. K. S.

Fr. Romanek.

„Nie chciała takiego życia prowadzić!“

Upadek z okna zakończył się jej wypadkiem życia.

Kustin Franja, lat 22, stanu wolnego była od paru dni zanotowana w szpitalu św. Magdaleny, na ulicy Tramwajowej 13.

W zeszłym tygodniu jeszcze,

chodziła uśmiechnięta w towarzystwie eleganckich panów

po ul. Piotrkowskiej, była bowiem przystojną blondyną, miała duże chabrowe oczy, przyletem bardzo ładnie zbudowana — słowem,

wytworna kokota!

Nie dziwnego wychowanie wyniosła z domu nienaganne, przyletem nie miała sposobności poznać życia, z jego przykrymi przejawami.

Była otoczona opieką i dobrobytem,

gdyż rodzice jej są zamożni!

I nie nie wskazywało na to, że panną Franją los zawładną pokieruje inaczej, wbrew zamiarom jej rodziców, znajomych i całego grona koleżanek, — nawet wbrew jej samej. Wszak podczas chwilowej przytomności po wyskoczeniu z okna onegdaj wieczorem o godz. 9-tej rzekła matka:

Ja nie chcę być prostytutką nadal!

Pytano o powód tego kroku?

Przykry wypadek berlińskiego artysty.

Znany w szerokich kołach Berlina, słynny artysta dramatyczny Leo Penkert, występujący ostatnio również na filmie, stał się ofiarą przykrego wypadku.

Penkert, znajdujący się w towarzystwie żony i dwóch przyjaciół wracał późną nocą z zabawy do domu.

W pewnej chwili został w ordo-ny suosób zacceniony przez nieznanego mu osobnika, który również znajdował się w licznej towarzystwie,

Artysta z początku nie zwracał najmniejszej uwagi na stek ordynarnych wymysłów nieznanego mu osobnika, który robił wrażenie pijanego, przeciwnie, poradził mu w dobroci, aby zachowywał się spokojnie i poszedł się wyspać do domu. Człowiek ten odpowiedział najordynarniejszymi wyziskami w duchu antysemitkim.

Artysta, który notabene jest

I rzeczywiście już „nią“ nie będzie.

Nie będzie już przysparzać więcej zmartwienia rodzicom,

ani kłopotu urzędowi sanitarno-obyczajowemu, gdyż po wyskoczeniu z okna IV. piętra kurytarza sypialnego, z połamaniami nogami, jedną ręką i paroma żebrami zakończyła takie życie!

Jednak jak się nam udało dowiedzieć od paru jej przygodnych koleżanek, był winien po części, a może nawet w całości „on“, którego znała i zechce z pensji, a którą ia na tę drogę sprowadził i później porzucił.

Wprawdzie nie według litery prawa, bo kodeks karny, takiego przestępstwa nie obejmuje, jednak podług winy moralnej — tak!

Bo moralnym sprawcą samobójstwa tak okropnego był „on“. Mimo, że sama w chwilach przytomnych i nawet do protokołu zeznała przy lekarzu, — że

to co zrobiłam, zrobiłam z własnej woli — nikt mnie do tego kroku nie skłonił.

Zabrana przez Pogotowie do szpitala Poznańskich w stanie bardzo groźnym — w trzy godziny później życie zakończyła.

M.

Pokaż mi twoje nogi, a powiem ci kim jesteś.

Odgadywanie przyszłości i wróżenie znajduje się obecnie w rozkwicie we Francji, a zwłaszcza nowy rodzaj tej sztuki stał się obecnie bardzo modnym.

Mianowicie „uczeni“ wyciągają wnioski co do przyszłości pojedynczych ludzi nie z linii rąk, jak to było — ogólnie uprawiane dotychczas a z budowy nóg.

Do jednej z najwięcej elegancji francuskich miejscowości kąpielowych przyjechał na gościnne występy pewien specjalista, który przepowiada ciekawym rodzicom przyszły rozwój ich dzieci, po uprzednim zbadaniu ich nóg. Człowiek ten nie robi przytem tajemnicy z zasad swej sztuki, przeciwnie rozpowszechnia system, na którym buduje swe wnioski.

W tych dniach, na prośbę jednego z dziennikarzy paryskich udzielił mu następującego wywiadu na wybrzeżu morskiem:

„Spójrz pan na tego chłopca, który swymi silnymi nogami o szerokich twardych stopach kopie dółki w piasku. Możesz Pan być pewnym, że chłopiec ten posiada niezależny charakter, wielką pewnością siebie i nieumiarkowaną dumę.“

Tam dalej widzisz Pan chłopca mającego t. zw. plattfuss. Stopa jego jest zupełnie płaska bez podbicia i bez wyraźnie określonych konturów. Będzie on napełniony w przyszłości skromnym lekkimw człowiekiem o niedocydowanym charakterze. Będzie zato wielbicielem porządku, nie zdziała nigdy nic, co by mogło zwrócić na niego ogólną uwagę i przedzie niespostrzeżony przez nikogo przez życie.

Po drugiej stronie stoi chłopczyna, kto ego nogom radziłbym Panu przyrzec się bliżej. Wielki palec jest długi zupełnie okrągły i gruby, pozatem oddalony od wszystkich innych palców. Chłopiec ten jest godzien poważowania.

Posiada on bowiem — niema dla mnie pod tym względem żadnych wątpliwości — pewną oznakę kryminalnych skłonności. Jest to przyszły przestępca!

Zgięte palce u nóg wskazują na wybitną siłę umysłową, ale jednocześnie na despotyczny, pedality charakter.

Szerokie i grube kostki u nóg wskazują na małą zdolność myślenia.“

P.

500,000 angielskich funtów za kolekcję marek.

Ogólnie znanem jest zamiłowanie króla angielskiego do zbierania znaczków pocztowych. Jego kolekcja jest największą i najcenniejszą, jaką kiedykolwiek posiadał amator-filatelista.

„Międzynarodowa Revue“ podaje o tych skarbach następujące ciekawe szczegóły:

Król angielski, jako młody człowiek był namiętnym sportowcem i znawcą koni. Z biegiem czasu jednak ochłódł do tego rozpowszechnionego w Anglii sportu i oddał się całej duszą kolekcjonowaniu znaczków pocztowych. Po kilku latach posiadał najrzadsze i najwięcej przez znawców pożądane zbiory znaczków.

Olbrzymia kolekcja umieszczona jest w trzech wielkich komnatach.

Pojedyncze znaczki są troskliwie ułożone obok siebie własnoręcznie przez króla Jerzego. Jak wiadomo Anglia jest pierwszym

państwem na świecie, która wprowadziła znaczki pocztowe zamiast zwykłych opłat listowych.

Najcenniejszą ozdobą tej wspaniałej kolekcji są dwa znaczki wyspy Mauritius, które są jedynym egzemplarzem na całej kuli ziemskiej.

Te unikatki, o których wiele pisała prasa wszystkich krajów przedstawiają niedoścignione marzenie każdego filatelisty, cenich nie daje się więc wogóle określić.

Po tych dwóch znaczkach następuje kolekcja znaczków austrijskich, która jest również jedyną na świecie.

Wartość tych wszystkich skarbów filatelistycznych kolekcji królewskiej została w tych dniach oceniona przez międzynarodowych znawców zebranych wyjącznie w tym celu, na pół miliona angielskich funtów.

P.

„Nie chcę być dłużej ciężarem!“

Tak postanowiła kobieta, w swoim kamieniu utieczyła przed życiem.

Wśródaków posadziła się bezwładnie na podłogę swego mieszkanka, przeniesiono ją do łóżka, a w kilka minut po wypadku zagrała trąbka Pogotowia.

Ogledziny trwały krótko, lekarz stwierdził otrucie sinym kamieniem.

Wypadek pospolity w wielkiem mieście jak Łódź, podobnie jak i dość pospolitym okazał się motyw. Motyw, niestety, zbyt często powtarzający w czasach ostatnich: nędza.

Świadczyła o tem kartka, znaleziona przy desperatce, treści następującej:

Długo się wstaawałam nad sobą, wierząc, że sobie nie dam życia, które chcę odebrać, ale mi zabrakło energii.

Nie mam nikogo, koby mi przetłumaczył.

Nie chcąc dłużej być ciężarem swojej ukochanej matki, — chcę ulżyć sobie i matce. Napiliam się trucizny. Nie sądzić mnie, że może przez jakąś głupotę, a tylko przez brak środków do życia.

Desperatkę, którą okazała się Antonina Majek, lat 49, b. robotnica zamieszkała przy ul. Rzgowskiej nr. 109, przewieziono do szpitala. Z. K.

Czytajcie „NOWINY“.

156
INTROLIGATORNIA
FELIKSA POTZA
ŁÓDŹ, Sienkiewicza 35.
Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie introligatorstwa wchodzące. Drukowanie szarf do wienków.

Restauracja **Wejście bezpłatne!**

Savoy

Dziś zupełnie nowy program! Udział przyjmują:

Oleślawski, humorysta
Morawska, pieśniarka
Elywonne i Robert, duet taneczny
Kamiński, imitator

Wejście bezpłatne!

Obiady i kolacje od skromnych do najwytworniejszych bufet obficie zaopatrzone trunki krajowe i zagraniczne

CENY ZNACZNIE ZNIŻONE.

Godziennie wieczorem przygrywa kwartet pod batutą **M. CHWATA.**

171-2-1

Biuro Informacji Prasowych „BIP”

ŁÓDZ, Cegielniana 40. Tel. 20-62.

Zamieszcza w prasie wszelkie informacje polityczne, lokalne i gospodarcze.

Do wszystkich pism miejscowych i zagranicznych przyjmujemy:

Reklamy
 Ogłoszenia
 Nekrologi
 Bilanse

Ceny ściśle redakcyjne.

146-17-9

OKAZJA:

Cegielnia polowa, w pełnym ruchu, interes korzystny i pewny, ziemia dzierżawna w Słotwinach przy stacji kolejowej, do sprzedania na bardzo dogodnych warunkach, potrzebne tylko 3.000 złotych do kupna.

Wiadomość: Administracja „NOWINY” 173-1

Reklama

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

tylko

Polska Agencja Prasowa „P. A. P.”

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

170-10-7

STALE NA SKŁADZIE!

Broń myśliwska, Pistolety automatyczne, Flowery, wiatrówki, przybory myśliwskie i amunicja oraz reperacja broni wszelkiego rodzaju

MARJAN NAZDROWICZ
 Łódź, Piotrkowska 259.
 108-2-2

Pianino

w dobrym stanie kupię. Oferty pod „Pianino” w Administracji. 148

Pracownia obuwia **J. DEBSKI**
 ŁÓDZ,
 ul. 6-go Sierpnia 20

Plac w Piotrkowie

17.000 mtr.² przy kolejce Sulejowskiej, graniczący bezpośrednio z Tow. Akc. Piotrkowskiej Makufaktury do sprzedania.

Oferty po „6000 zł.” do Administracji pisma. 168

Buchalterji, korespondencji, stenografji, pisania na maszynie uczy szybko

LUBINSKI, Piotrkowska 79. 122-7-4

Pierwszorządny **KRAWIEC DAMSKI M. ROZEN**
 Łódź
 Nowo-Cegielniana 25.
 Wykonuje podług najnowszych fasonów. Ceny konkurencyjne. 147-12-5

Specjalna Pracownia **Portretów**

wykonywa wszelkie roboty wchodzące w zakres sztuki fotograficznej. Wykonanie artystyczne, ceny bardzo przystępne. 145-2-3

Zakład fotograficzny

Swój do swego!

Chrześcijański **magazyn obuwia J. Walicki w Łodzi**
 ul. Drewnowska 33. 78

Poleca w dużym wyborze obuwie męskie, damskie i dziecięce. Najnowsze fasony. Wyrób własny gwarantowany na sześć miesięcy.

ZAKŁAD POGRZEBOWY M. HAGE w Łodzi
 Przędzalniana № 41, róg Miedzianej.

Posiada wielki wybór trumien od zwyczajnych do najwykwintniejszych. Karawany najnowszego systemu, oraz nowo-zbudowany z oświetleniem z elektrycznym systemem wiedeńskiego. 57-2-2

Zakład ślusarsko-mechaniczny i sprzedaż rowerów S. TOMCZAK
 ŁÓDZ,
 ul. Bazarna 10 (przy ul. Lutomierskiej)

Przyjmuje się reperacje rowerów i maszyn do szycia. 123-7-4

Starszy Felczer **M. Adamowicz,** ul. Aleksandryjska 20.

Starszy Felczer **Józef Szulc**
 Łódź, Wólczańska 93.

Ogród „Manteuffel” Zachodnia 43

otwarty do godziny 2-iej w nocy

Wejście bezpłatne!

Pierwszorządna kuchnia! Szybka usługa!
 Ceny znacznie niższe!

OBIADY I KOLACJE

od skromnych do najwytworniejszych!

Bufet obficie zaopatrzone! Trunki krajowe i zagraniczne!
 Najrozmaitsze nowalje sezonu!

KONCERT codziennie od godz. 8-21 włącz. pod dyrekcją **M. LEWAKA.**

Prosimy Sz. Gości o liczne przybycie.

ZARZĄD.

172-3-1

Piotrkowska 158 114

DRUGARNA FOTOGRAFJA

Wykonują: Prospekty, rachunki, blankiety, cyrkularze, koperty, ozdobne etykiety, plakaty, akcje etc.

Zakład ślusarsko-mechaniczny i sprzedaż rowerów S. TOMCZAK
 ŁÓDZ,
 ul. Bazarna 10 (przy ul. Lutomierskiej)

Przyjmuje się reperacje rowerów i maszyn do szycia. 123-7-4

Urzednikom na raty, wszelkie materjaly damskie i męskie na garnitury, paleta, kostjummy, suklenki. Na życzenie z szyciem 123-7-4

„Glob” Łódź, ul. Piotrkowska 79.

Poleca wina węgierskie, francuskie, szampańskie, kogniak, likiery, wódki, naleśniki, ciasta, owoce i delikatesy. 26-2-2

Minc i Nirenberg
 Łódź, ul. Zgierska 50
 Sprzedaż galanterji i krometyki Najtańsze źródło.

Skład mebli tapicersko-stolarskich przy ul. Św. Anny 1 **P. Mikszewskiego** ŁÓDZ. 119-3-5

Ogłoszenia drobne.

W wagonie L. 1 zgubiono kłosażki fabryczne. Uczciwy znalazca zechce zwrócić je za wynagrodzeniem do Honigstoka, Cegielniana L. 47. 169

Zakład stolarski. Kompletnie urządzenie mieszkań, A. Müller, Wł. G. Günther, Łódź, ul. wschodnia 65. 40-10-4

ZAKŁAD STOLARSKI przyjmuje wszelkie roboty w cenach konkurencyjnych, J. Chłczyński, ul. Krucza 1. 79-6-4